TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 22 lutego. № 8.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera i odsyła korespondencyje frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: Jan Lubrański, biskup poznański. — Rosyjska odpowiedź na skargi Stolicy Apostolskiéj (dokończenie.) — *Korespondencyje:* z Rzymu 1, 2, z Prowincyji. — Przegląd dzienników rosyjskich. — Piśmiennictwo (ciąg dalszy.) — Agitacyja rusko-moskiewska w Galicyji. — Składka na kanonizacyją Błogosławionego Józafata. — Korespondencyja Redakcyji.

JAN LUBRAŃSKI,

Biskup Poznański *).

Odgrzebywać z rumowisk wieków dawne zabytki wielkości narodowéj, ocierać je z pyłu i kurzu, przechowywać starannie na świadectwo pokoleniom przyszłym o świetnéj przeszłości narodu, to obowiązkiem dzisiaj społeczeństwa naszego. Że się doń poczuwa, chlubne już są tego dowody. Jeżeli tedy drogocennym jest każdy kawałek muru, jeżeli porozbijane nagrobki, pozacierane napisy, zakurzone obrazy, na pół zniszczone szpargały godnemi poszukiwań i badań ludzi uczonych, tym więcéj nam szukać trzeba w téj zamierzchłéj, zapomnianéj przeszłości mężów wielkiéj duszy, ludzi zasług olbrzymich w obec Kościoła i narodu, wydobywać ich z tego zapomnienia, ożywiać ich na nowo i stawiać przed oczy dzisiejszemu pokoleniu dla czci i wzoru. To nas zachęca do napisania kilku życiorysów znakomitszych biskupów katedry poznańskiéj. Mniemamy, że nie bez interesu i zajęcia czytelnicy nasi, a zwłaszcza duchowni dawnéj Wielkopolski, przeglądać będą ten rys prac i czynów wielkich biskupów naszych, którzy żyją jeszcze pomiędzy nami przez dzieła pomnikowe, tryjumfują nad czasu niszczącą potęgą, których serca i rozumu wielkiego ślady dzisiaj jeszcze co chwila napotykamy. Będzie to zarazem mały przyczynek do dziejów Kościoła Polskiego, leżących dotychczas zupełnie odłogiem.

Z tego szeregu znakomitych biskupów poznańskich wspominamy naprzód Jana Lubrańskiego, który w ostatnim roku piętnastego stulecia (1499) zasiadł na stolicy poznańskiéj, lat 20 rządził dyjecezyją i roztropnych rządów, niezwykłéj czynności i gorliwości oraz głębokiego poczucia potrzeb duchowych w narodzie wiele zostawił śladów. Nie jest to mąż, któryby wielką odgrywał rolę na arenie dziejów politycznych Polski, któryby był wpływał na jéj losy i rozwój dziejowy, chociaż we wszystkich ważniejszych okolicznościach, we wszystkich wielkich dla narodu wypadkach brał udział, ale za to w dziejach dyjecezyji Poznańskiéj i Wielkopolski niepoślednią zajmuje kartę.

Młodość Jana Lubrańskiego jest nam zupełnie nieznaną. Nigdzie z tego okresu z życia jego nie znaleźliśmy bliższych a dokładnych szczegółów. Tego tylko doczytaliśmy się, że pochodził ze znacznego domu i rodu Godziembów, który w Brzesko-Kujawskim województwie dziedziczną posiadał majętność, że kształcił się w akademiji krakowskiéj i tam stopień doktora praw otrzymał*). Od roku 1489 był kanonikiem a późniéj proboszczem kapituły poznańskiéj. Na tym ograniczają się wszystkie nasze wiadomości o Lubrańskim, zanim wyniesiony został do godności biskupiéj.

Po zmarłym w roku 1497 biskupie płockim, Piotrze Chotkowskim, objął rządy dyjecezyji płockiéj. Król Jan Olbracht chciał właściwie wynieść na tę stolicę jego stryja, Lubrańskiego Grzegorza, archidyjakona krakowskiego a swego dworzanina, którego dla zasług i zręczności w prowadzeniu rozlicznych ważnych spraw krajowych wysoko cenił. Mąż ten, doświadczony w innym względzie, tak mało posiadał wiadomości teologicznych, tak nie czuł w sobie powołania do stanu duchownego, że nigdy nie byłby się odważył przyjąć święceń kapłańskich, a tym mniéj z taką odpowiedzialnością połączonych rządów dyjecezyji. Wyprosił się więc od tego zaszczytu, ale korzystał z tak dobréj sposobności, przedstawił na tę stolicę bratanka swego, proboszcza poznańskiego. Król chętnie bardzo przystał na tę zamianę i polecił kardynałowi Fryderykowi, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, aby wybór Jana Lubrańskiego w kapitule płockiéj przeprowadził.

Kardynał wiedząc, że nie osięgnie celu, gdyby otwarcie przedstawił kapitule nie znanego jéj księdza, użył fortelu. Jako płocki kanonik *natus* udaje, że sam o tę godność się ubiega i wszelkich dokłada starań, aby jak najwięcéj pozyskać głosów. Mimo to obrany został większością głosów Mikołaj Bartnicki, kustosz i kanonik płocki. Zawiedziony kardynał przypuszcza szturm do elektora i prośbami zniewala go do odstąpienia mu swego prawa do tronu bisku-

---

*) Jako źródła posłużyły nam do tego życiorysu następujące dzieła: 1. *Tretera, Vitae epporum posnaniensium.* Jest to kontynuator Długosza od roku 1480, a materyjały czerpał z notatek Jakóba Brzeźnickiego, sufragana poznańskiego. 2. *Rzepnickiego, Vitae praesulum Poloniae.* 3. *Łubieńskiego Stanisława, Vitae et series epporum plocensium.* Nadto 4. *Zalaszowskiego, Jus Regni Poloniae.* Są to w ogóle bardzo szczupłe i niedokładne źródła, podające zaledwie niektóre ważniejsze data i fakta z życia i działań naszych biskupów. Najważniejszego i najliczniejszego materyjału do téj pracy naszéj dostarczył nam ks. Jabczyński, kanonik katedr. pozn., za co mu na tym miejscu publiczną składamy podziękę. Ks. kanonik Jabczyński zamierzał wydać historyją biskupów i kapituły poznańskiéj, zebrał wiele materyjałów, niektóre ustępy gruntownie opracował; skołatane zdrowie nie dozwala mu dokonać tak chwalebnego przedsięwzięcia. Przystęp łatwy do archiwum kapitulnego dał mu sposobność zebrać wiele ważnych a nieznanych szczegółów i dokumentów. I to jest co za najgłówniejszą cechę i zaletę biografiji naszéj poczytujemy.

(P. A.)

*) *Zalaszowski* pisząc o Lubrańskim, że „*doctrina singulari perpolitus utriusque Juris lauream suscepit in academia Cracoviensi*“ odwołuje się na świadectwo *Starowolskiego* w dziele „*Descriptio Poloniae.*“

piego. Mając w swym ręku głosy kanoników, którzy o zamysłach jego wiedzieli i na nie się zgodzili, jako też i te, które mu przekazał Bartnicki, ogłosił biskupem mimo niezadowolenia kanoników Jana Lubrańskiego. Aleksander VI. papież potwierdził ten wybór, a Fryderyk kardynał konsekrował elekta. Krótko tylko rządził Lubrański dyjecezyją płocką; zaledwie rok upłynął aliści z wielkim żalem swych dyjecezyjan przeniósł się na stolicę poznańską. Piękną oddaje biskupowi płockiemu pochwałę Łubieński*) w swym dziele, pisząc o nim te słowa: „*Felix fuisset Ecclesia et dioecesis, si ei tanti pastoris virtutibus diutius frui licuisset.*“ Musiał Lubrański przez ten jeden rok niemałe około dyjecezyji płockiéj położyć zasługi, kiedy inny biskup płocki o wiek późniéj taką pochwałę dla wiekopomnéj ryje pamięci.

Po śmierci biskupa poznańskiego Uryjela Górki zmarłego u wód czeskich 24 stycznia 1498, postanowiła kapituła postarać się jak najrychléj o nowego na osieroconą stolicę następcę. Ponieważ zaś królowie polscy mimo praw zastrzeżonych kapitułom, na wybory wpływali, a czasem wbrew woli kapituł biskupów narzucali, wysłała poznańska kapituła do króla Olbrachta poselstwo, któreby tak kosztownemi dary jak i prośbami wolny wybór wymogło. Spodziewając się, że król skłonił się do jéj próśb, zebrała się kapituła dla elekcyji biskupa 19 kwietnia 1498. Aliści podczas narad dworzanin królewski przynosi od monarchy list z życzeniem, aby termin elekcyji na trzy tygodnie odroczony został. To mięszanie się króla wywołało pomiędzy przytomnymi oburzenie, zamięszanie a wreszcie rozdwojenie. Większa część kanoników przemawiała za tym, aby nie zważając na pismo królewskie, wybór bez zwłoki uskutecznić, mniejszość zaś żądała zastósowania się do woli królewskiéj. Wśród tego rozdwojenia zdań odroczyła kapituła, aby nie nagle i z namiętnością w tak ważnéj sprawie działać, posiedzenie do 21 kwietnia. Ale i na tym posiedzeniu zdania tak były podzielone, że kapituła nie mogła się odważyć na stanowczą uchwałę. Po długich bezowocnych rozprawach przybywa na posiedzenie Bernard Lubrański**), kanonik poznański z pismem królewskim, upoważniającym go do przedstawienia jako kandydata na biskupa brata swego Jana Lubrańskiego, biskupa płockiego. Bez wszelkiego oporu jednogłośnie przystała kapituła na ten wybór, bo znała dobrze kandydata jako jednego z najzdolniejszych ludzi tego czasu. Lubrański przyjął wybór, ale dopiero po pół roku zjechał do swéj nowéj dyjecezyji. Na jego powitanie wysłano do miasta Środy jednego prałata i dwóch kanoników, a w samym Poznaniu uroczyste i bardzo wspaniałe przygotowano mu przyjęcie. Wprowadzony po tryjumfalnym pochodzie do kościoła katedralnego złożył 24 stycznia 1499 w kapitularzu przepisaną statutem przysięgę.

Nowy biskup od samego początku zajął się gorliwie urządzeniem dyjecezyji, naprawą tego co było zepsutym, odnowieniem dawno zapomnianych statutów, zaprowadzeniem nowych zbawiennych urządzeń. Szczególniejszą przedewszystkim pieczę i troskliwość przez cały czas swych rządów o chwałę Bożą, służbę Bożą i zbawienie dusz okazywał. Tak skrzętnym, gorliwym i czynnym biskupem już oddawna stolica poznańska poszczycić się nie mogła. Było to krótko przed wybuchem Reformacyji. Wiemy skądinąd, jakie to naówczas zepsucie obyczajów i rozwiozłość panowała wszędzie w duchowieństwie, jaka to fermentacyja objawiała się w umysłach. Polska nie stanowiła wyjątku. Duchowieństwo polskie na nizkim w ogóle stopniu wykształcenia stało; zepsucie obyczajów, rozwiozłość przyczyniała się do głębszego upodlenia. Było zatym wiele do naprawy.

Szczęśliwym zrządzeniem Opatrzności przypadł na sam początek jego rządów wielki stuletni Jubileusz, jakoby na przygotowanie serc dla pożytecznéj jego siejby. Aleksander VI. papież ogłosił stósownie do rozporządzenia swego poprzednika Bonifacego VIII. z roku 1300 całoroczny Jubileusz, a z nim razem wezwanie do krucyjaty naprzeciw Turkom i Tatarom, napadającym kraje chrześcijańskie. Bullę tę odebraną przez kardynała Fryderyka publikował biskup Jan w swéj dyjecezyji. Wezwanie do krucyjaty nie pozostało w Wielkopolsce bez skutku, bo odtąd znajdujemy wzmianki o żołdactwie zaciężnym (stipendiarii), o żołnierzach z krzyżem na piersiach (cruce signati), którzy z pobudek jubileuszowego odpustu zaciągali się w szeregi do walki z niewiernymi.

Po zakończeniu tego całorocznego Jubileuszu zwołał zaraz w 1501 roku biskup, widząc w synodach wielką dźwignią życia religijnego i kościelnego, na dzień 15 kwietnia synod dyjecezalny do Poznania. Nie znane nam są ustawy tego synodu. W aktach kapitulnych zachowany jest tylko wstęp z protokułów, gdzie zapisane są nazwiska wszystkich dygnitarzy kościelnych, zasiadających w tym szanownym zebraniu duchowieństwa, a z ustaw jego jedna tylko na korzyść kanoników wydana, zdaje się być wyjątkiem z ustaw spisanych osobno, które z upływem czasu zaginęły.

Drugi synod dyjecezalny zapowiedział biskup do Warszawy dla tamtejszego archidyjakonatu na dzień 8 listopada 1511. Kiedy jednakże zbliżył się termin zapowiedziany i biskup już się wybrał w drogę, odebrał we wsi Kozłowie rozkaz królewski, powołujący go do innych zatrudnień, „*ad nonnula ardua et summe necessaria negotia.*“ Dla tego wrócił natychmiast, wydawszy poprzednio w téjże wsi okólnik, gdzie wyłuszczając powody swéj nieobecności, mianuje zastępcą swojim i pełnomocnikiem na tymże synodzie Stanisława Strzeleckiego, Dr. prawa, kanonika poznańskiego, i udziela mu wszelką władzę karania nawet exkomuniką występnych kapłanów. Lubo wątpić nie można, że synod ten istotnie przyszedł do skutku, nie wiadomo nam przecież, co na nim uradzono i wykonano. Obok tego brał Lubrański chętny udział w synodach prowincyjonalnych odbytych za jego rządów. W roku 1501 odprawiono synod prowincyjonalny w Kole, gdzie w zastępstwie Lubrańskiego zasiadali kanonicy poznańscy, Kotowicz

*) Łubieński l. c.

**) Jest to ten sam Bernard Lubrański, o którym wspomina p. Łukaszewicz w swym *Opisie historycznym kościołów dawnéj dyjecezyji poznańskiéj* tom I. str. 45, że brat jego biskup Jan Lubrański, kazał mu wystawić pomnik z bronzu, umieszczony dzisiaj we filarze kościoła katedralnego przy drzwiach wchodowych od strony południowéj, wyobrażający kapłana z następującym w około napisem: „*Hic jacet venerabilis Bernhardus Lubrańsky, Praepositus S. M. Floriani Cracoviensis, Posnaniensis Canonicus, qui dum fratri officium praestat ad sedem hanc pontificalem omnium magno luctu XXVI. Februarii moritur 1499. Vixit annos 39, mensibus.... die una. Johannes Episcopus Posnaniensis fratri suo bene merenti posuit.*

archidyjakon i Zygmunt Kamieniecki. Drugi synod prowincyjonalny odbył się w Łęczycy roku 1505 nazajutrz po uroczystości Wszystkich Świętych; trzeci zaś w Piotrkowie roku 1517, na który wysłał biskup deputowanych z grona kapituły. Zadziwiać istotnie może, że w tak znacznym przeciągu czasu, pomimo wydanéj przed stu laty (1404) ustawy przez synod prowincyjonalny, aby synody prowincyjonalne co trzy lata, dyjecezalne zaś co dwa lata były odprawiane, tak mało jednak odbyło się synodów. Winę tego przypisać musimy okolicznościom czasowym: biskupi jako senatorowie, a nieraz najwyżsi urzędnicy, tak często sprawami kraju byli zajmowani, że albo wcale, albo też bardzo mało mieli czasu do starania się o dobro i pożytek duchowny swych dyjecezyji.

Wyjątek stanowi Lubrański, który w swym czasie, mimo wielu zajęć i zatrudnień świeckich, najpilniéj ze wszystkich i niezmordowanie nad podniesieniem swéj dyjecezyji pracował. Prawda, że w aktach kapitulnych czytamy tylko po największéj części jego rozporządzenia dotyczące podniesienia kapituł dla wzoru wszelkiemu duchowieństwu, zagrzania ich do gorliwiéj służby Bożéj, podniesienia nabożeństwa w kościele katedralnym, ale czyż stąd w braku źródeł nie można stawiać jak najpewniejszych wniosków, że w równéj mierze o duchowieństwo i stan kościołów w dyjecezyji się troszczył? Z tego co znajdujemy w archiwum kapitulnym, uważamy, że szczególniejszą opieką otaczał kapitułę, i rozliczne jéj świadczył dobrodziejstwa. To też kapituła pamiętna takich łask i gorliwości biskupiéj nie wahała się późniejszym biskupom, zaniedbującym swe obowiązki ostre czynić wyrzuty i Lubrańskiego za wzór stawiać.

(Dokończenie nastąpi.)

ROSYJSKA ODPOWIEDŹ
NA SKARGI
STOLICY APOSTOLSKIÉJ.

Aneks do depeszy.

Szkic historyczny czynów Dworu Rzymskiego które spowodowały zerwanie stosunków po, między Stolicą Apostolską, a gabinetem cesarskim i zniesienie konkordatu z 1847 roku.

(Dokończenie.)

Zresztą natenczas (w kwietniu 1863 r.) Stolica Apostolska jawnie przyłączała się do koalicyji dyplomatycznéj uorganizowanéj przeciw Rosyji.

Pius IX. dnia 22 kwietnia 1863 r. przesłał do Jego Cesarskiéj Mości list, spowodowany „przez ży„wy interes, jaki ujawnia się ze wszech stron u lu„dów i rządów na korzyść Polski,“ list, w którym obszernie wyliczywszy mniemane przeszkody stawiane wykonywaniu obrzędów łacińskich, Ojciec św. domagał się nie tylko przywilejów dla duchowieństwa rzymsko-katolickiego, niezgodnych z niepodległością i bezpieczeństwem państwa, również jak i ze sprawowaniem władzy zwierzchniczéj, ale jeszcze prawa *kierowania ludem i wpływania na oświecenie publiczne* (che il clero ricuperi la sua influenza nel insegnamento è direzione del popolo.)

Na tajnym konsystorzu w Rzymie 29 październik 1866 r., Pius IX. wyrzekł następujące zdanie: „Ani nasze reklamacyje przesłane do rządu ru„skiego przez naszego kardynała sekretarza stanu, „ani listy nasze do cesarza, nie miały skutku. List „nasz z 22 kwietnia 1863 r. pozostał bez odpowie„dzi.“

Nihil autem valuerunt nostrae expostulationes per nostrum cardinalem a publicis negotiis factae apud illum Gubernium, nihil nostrae litterae ad ipsum serenissimum principem scriptae (22 april. 1863), quibus nullum fuit datum responsum. (*Wykład dokumentów rzymskich, anneks C. str. 303.*)

Z głębokim smutkiem musimy wykazać niedokładność tego twierdzenia.

Cesarz otrzymał 29 kwietnia 1863 roku wspomniony list.

Dnia 11 maja tegoż roku, Jego Cesarska Mość napisał odpowiedź do Ojca św., którą specyjalny kuryjer powiózł do Rzymu, a która oddana została do rąk jego emin. kardynała Antonellego przez p. Kisselewa dnia 20 maja (1 czerwca) 1804 r.

Ten list odpowiadający brzmiał jak następuje:

Najświętobliwszy Ojcze!

„Mój minister w Rzymie przesłał mi list Waszéj „Świątobliwości. Odczytałem go z uwagą, jaką za„wsze będę zwracał na wszelkie od was pochodzące „komunikacyje i mające przedmiotem ważne interesa, „które Wy i Ja mamy zabezpieczać. Ubolewam je„dnak, że Wasza Świątobliwość wspomina mi tylko „o faktach przeszłości. Wasza Świątobliwość widzi „w pewnych niezaspokojonych reklamacyjach Kościo„ła rzymsko-katolickiego w Królestwie Polskim, wy„łączną przyczynę rozruchów trapiących obecnie ten „kraj. Wszelako mało jest państw w Europie, któ„reby były okrutniéj dotknięte przez ataki rewolucyji, „niż państwa, gdzie Kościół rzymsko-katolicki posia„da władzę nieograniczoną. Z tego trzeba wnosić, „że złe ma inne przyczyny. Wskazałem je w części „Waszéj Świątobliwości, zwracając uwagę na nagan„ne postępowanie, a nawet zbrodnie znacznéj liczby „członków duchowieństwa rzymsko-katolickiego w „Królestwie Polskim. Uczyniłem to nie jako zaża„lenie, ale w stałym przekonaniu, iż dosyć będzie „zawiadomić Waszą Świątobliwość o tak godnych „potępienia wybrykach, abyś znalazł w swym sumie„niu wyrazy oburzenia, a w swéj władzy duchownéj „potrzebny wpływ dla przypomnienia uczucia obo„wiązku członkom duchowieństwa, którzy się z pod „niego wyłamali.

„To przymierze kapłanów religiji z sprawcami „rozruchów grożących społeczeństwu, jest jednym z „najbardziéj oburzających faktów naszéj epoki. Wa„sza Świątobliwość musi równie serdecznie jak Ja „pragnąć, aby mu też położyć tamę.

„W celu uprzedzenia tak opłakanego stanu, przy„stając na stałe życzenie Waszéj Świątobliwości i „jego poprzedników, wyraziłem w roku zeszłym zgo„dę na wysłanie nuncyjusza apostolskiego. Ubolewam „nad przeszkodami niezależnemi od méj woli, które „dotąd odroczyły urzeczywistnienie tego projektu. „Zawsze jestem gotów przyjąć posła od Waszéj Świą„tobliwości, z uczuciem serdeczności, którą pragnął„bym widzieć przewodniczącą w naszych stósunkach.

„Przekonany jestem, że bezpośrednie porozumienie „na podstawie konkordatu zawartego pomiędzy mym „rządem a rządem Waszéj Świątobliwości spowodo- „wałoby światło, którego wzywam, aby usunąć nie- „porozumienia sprawione przez błędne lub niechętne „doniesienia i posłużyłoby użytecznie sprawie porzą- „dku politycznego i interesów religijnych, nieodłą- „cznych w epoce, kiedy i piérwszy i drugie muszą „się bronić od napaści rewolucyji. Wszystkie czyny „mego panowania i troskliwości o potrzeby duchowne „swych poddanych wszelkiego wyznania, są rękojmią „uczuć, jakiebym do tego przyniósł.

„Proszę Waszéj Świątobliwości przyjąć ponowne „zapewnienie wysokiego poważania i szczerego sza- „cunku."

podp. *Aleksander.*

Jednocześnie wice-kanclerz cesarstwa polecał posłowi Jego Cesarskiéj Mości w Rzymie zawiadomić Stolicę Apostolską: że „co do stanowiska nuncyju- „sza przy dworze cesarskim, cesarz postanowił przy- „jąć za prawidło prawodawstwo obowiązujące we „Francyji, gdzie religija rzymsko-katolicka jest panu- „jącą."

P. Kisselew obok tego był zaopatrzony w szczegółowy memoryjał, gdzie zażalenia wymienione w liście papiezkim, sprowadzone były do właściwéj ich wartości, przez fakta i cyfry, niepodlegające wątpliwości.

Nakoniec w liście poufnym do p. Kisselewa, książe Gorczakow, przewidując wypadek, że ustępstwa te będą się zdawały niedostatecznemi, dodał jeszcze następujące uwagi:

„Nie jestem odległy od mniemania, że dwór rzym- „ski ma większe pożądania, ale zdaje mi się trudnym „aby je wyznał, bo byłoby to zrzuceniem maski przed „Europą. Jeżeli rząd papiezki nie zadowolni się tym, „iż jego poseł będzie przyjęty na téj saméj stopie „jak jego posłowie rezydujący w kraju wyłącznie „katolickim, odpowiedzialność za tę odmowę spadnie „nie na nas, i natenczas postarasz się pan, aby uła- „twienia proponowane przez gabinet cesarski nie po- „zostały nieznanemi *)."

Należy zwrócić uwagę, że w zbiorze rzymskim starannie uniknięto wszelkiéj wzmianki o tak ważnych dokumentach, również jak i o układach, które po nich nastąpiły.

Wszelako pewnym jest, że p. Kisselew zamienił z kardynałem sekretarzem stanu długie objaśnienia w przedmiocie korespondencyji Ojca św. z cesarzem. Co się tyczy wysłania nuncyjusza, kardynał pytał się posła ruskiego, co rozumiano przez stanowisko reprezentanta Stolicy Apostolskiéj w Paryżu; usiłował wykazać różnicę pomiędzy teoryją prawodawstwa francuzkiego a praktyką, na mocy któréj warunki ograniczające rozporządzeń organicznych, nie były zastósowane we Francyji. To naleganie w czynieniu zależnym wysłania nuncyjusza od nadania prerogatyw, które nawet Francyja, jakkolwiek katolicka, zawsze odmawiała Stolicy Apostolskiéj, jak tego dowodzi wypadek zaszły w 1865 r. powyżéj wspomimany, ujawniało tajne zamiary, których gabinet cesarski miał prawo obawiać się, a których koniecznym następstwem było usunięcie téj kombinacyji na teraz i na przyszłość.

*) Depesza i list poufny księcia Gorczakowa do p. Kisselewa z 11 meja 1863 r.

Ojciec św. zresztą jasno wypowiedział się w tym względzie. Dnia 6 (18) czerwca przyjąwszy p. Kisselewa na posłuchaniu prywatnym, Jego Świątobliwość długo rozmawiając o liście cesarskim, którego istnieniu teraz zaprzeczają, dodał: „iż sądzi, że chwila „teraźniejsza była zbyt trudna, aby obecność nuncy- „jusza w St. Petersburgu była skutecznie użyteczną, „i że w obecnych okolicznościach wysłanie go było „*ambarasującym* *)."

Niechęć i nieprzyjaźń dworu rzymskiego okazywały się natenczas w ścisłym stosunku do trudności wewnętrznych i zewnętrznych, przeciwko którym musiał walczyć rząd cesarski.

Dnia 31 października 1863 r., kardynał wikaryjusz w Rzymie ogłosił list pasterski zalecający mieszkańcom wziąść udział w procesyji mającéj na celu rozbrojenie gniewu Bozkiego spowodowanego przez osłabienie wiary i niegodziwości, cechujące smutną epokę w jakiéj żyjemy.

Przytoczywszy jako dowód gniewu Bozkiego, zarazę na bydło panującą w państwie kościelnym, kardynał wikaryjusz w końcu listu pasterskiego oświadczał:

„A potym wolą Ojca św. jest, aby przy téj spo- „sobności zanoszono szczególne modły za nieszczę- „śliwą Polskę, którą widzi z boleścią obecnie wido- „wnią rzezi i krwi. Naród polski, który zawsze był „katolickim, służył za przedmurze przeciwko wkra- „czaniom błędu; zasługuje niezawodnie, aby się mo- „dlono, żeby został uwolniony od trapiących go „klęsk, żeby nigdy nie stracił swéj cechy, i żeby się „okazał wiernym powołaniu, jakie mu zostało po- „wierzone."

Tymczasem lud ruski skupiał się u tronu z zapałem, jakiego mało przykładów przedstawia historyja. Oświadczył on w obec całego świata, że gotów jest przelać ostatnią kroplę swéj krwi na obronę godności monarchy i całości narodowego terytoryjum.

Siła zbrojna poskramiała powstanie. Mięszanie się zagraniczne słabło i wyczerpywało się, z braku porozumienia i żywiołów do działania.

Skoro przykre, ale nieuniknione dzieło poskromienia zostało spełnione, cesarz winien był samemu sobie, również jak i dobrze zrozumianym interesom swych poddanych, uprzedzić ponowienie takich szkodliwych wstrząśnień, wyleczając jedne po drugich wady, jakie toczyły społeczeństwo polskie.

Szereg reform wskazanych przez nauki doświadczenia, również jak i przez roztropność polityczną, został wzięty pod rozwagę, roztrząśnięty, wypracowany, a z stopniowego ale niewzruszonego ich zastósowania, wyniknie, przy pomocy Bozkiéj, dzieło tak zbawienne i tak upragnione prawdziwego odrodzenia, ludu tego samego pochodzenia i téj saméj rasy, podległego temuż samemu berłu co i lud ruski, a którego losy zatym są nie odłączone od losów Rosyji.

Pomiędzy temi reformami, może nie było naglejszych nad reformy przyjęte względem duchowieństwa rzymsko-katolickiego w królestwie.

Liczba instytucyj zakonnych pomnożyła się do nieskończoności, a z faktów powyżéj przytoczonych można się było przekonać o czynnym udziale zakonnego duchowieństwa w powstaniu.

*) Depesze p. Kisselewa z 8 (20) czerwca 1863, nr. 40, 42 i 43.

Pomimo reguł kanonicznych i bulli Benedykta XIV. z 2go maja 1744 r., w królestwie było 75 klasztorów, które istniały wbrew przepisom téj bulli. Klasztory te zostały zniesione.

Dobra klasztorne zostały sekularyzowane, a dochody z nich użyte na utrzymanie pozostawionych klasztorów, również jak na dobroczynność i oświecenie publiczne.

Podobne środki zostały przyjęte względem duchowieństwa parafijalnego. Dochody tego duchowieństwa rozdzielane były w sposób niesłuszny i nie równomierny.

Znaczna większość proboszczów była w nędzy, kiedy wyższe duchowieństwo i niektórzy uprzywilejowani, pobierali znaczne sumy.

Położono koniec temu smutnemu stanowi rzeczy, przez szereg środków zgodnych z temi, jakie były przyjęte w niejednym państwie katolickim.

Niepodobna było utrzymać na biskupstwach w królestwie prałatów, którzy odznaczyli się bezprawnością i niechęcią w swym postępowaniu.

Szczególniéj mgr. Feliński, którego działania przedstawiliśmy, nie mógł pozostać w Warszawie. Został wystany do Jarosławia, zachowując swą jurysdykcyją i pensyją arcybiskupią.

Wszelako, ponieważ obstawał w swym postępowaniu, a nawet wbrew formalnéj na piśmie obietnicy, przesyłał tajne rozporządzenia swemu wikaryjuszowi Rzewuskiemu, zalecając mu utrzymać żałobę kościelną w królestwie, następnie został pozbawiony zarządu swą dyjecezyją.

Rząd postępował z jeszcze mniejszą surowością względem mgra Kalińskiego, chełmskiego greckounickiego biskupa, pomimo jego czynnego udziału w ruchu powstańczym i fanatyzmu z jakim starał się narzucić swym wiernym obrzędy i ceremonije Kościoła rzymskiego; władze królestwa miały zakaz nie zgodzić się na konsekracyją tego biskupa.

Dnia 24go kwietnia 1864 r., w dniu uroczystego obchodu święta św. Fidelisa z Sygmaryngi, Ojciec św., w miejskim kolegijum propagandy miał alokucyją, któréj gwałtowność usiłowano późniéj osłabić i zaprzeczyć wyrażeniom, lecz w któréj stanowczo Pius IX. osobiście oskarżał Jego Cesarską Mość: „o prześladowanie i uciskanie Kościoła, targanie się „na religiją katolicką i prześladowanie nieszczęśli„wych, ponieważ do śmierci zostali wiernymi religiji „Jezusa Chrystusa.“

Też same oskarżenia zostały powtórzone, z niemniejszą gwałtownością, w encyklice papieża z dnia 30 lipca 1864 r. do biskupów w Polsce, zalecającéj im stałość i wytrwałość.

Nie było odpowiednim godności cesarza, aby był reprezentowany przy monarsze, który działał w podobny sposób względem Jego Cesarskiéj Mości.

Pan Kisselew został odwołany z Rzymu. Sprawowanie interesów legacyji powierzone zostało pierwszemu sekretarzowi baronowi Meyendorffowi, który otrzymał rozkaz trzymania się stanowczo na uboczu i nie brania inicyjatywy w żadnym kroku dyplomatycznym. Gabinet cesarski, uznając jednocześnie nieużyteczność utrzymywania stałych stosunków z rządem, którego systematyczna niechęć okazywała się podobnemi czynami, ograniczył się odtąd na zawiadamianiu o otrzymywaniu komunikacyji od dworu rzymskiego, wstrzymując się od wszelkich rozpraw, a nawet od wszelkiéj wymiany myśli.

Stósownie do tych instrukcyj, baron Meyendorff, unikał nawet przez cały roku ukazywania się w Watykanie. Półurzędownie dano mu do zrozumienia, że takie wstrzymanie się sprawiało przykre wrażenie i że z przyjemnością widzianoby zaniechanie tego.

Zapytawszy się o rozkazy gabinetu cesarskiego, otrzymał upoważnienie do złożenia swych hołdów Ojcu św. przy przyjęciu ciała dyplomatycznego podczas świąt Bożego Narodzenia.

Dnia 15 (27) grudnia 1865 r. w skutku tego miał zaszczyt być dopuszczonym do papieża.

Opłakane wypadki tego posłuchania, zostały podane do wiadomości publicznéj w sposób najsamowolniejszy i najbłędniejszy.

Ponieważ nikt nie był obecny na tym posłuchaniu, trzeba było stawiać twierdzenia prostego urzędnika dyplomatycznego, przeciwko twierdzeniom monarchy-papieża rzymskiego.

Przez pobudki wstrzemięźliwości i przyzwojitości łatwe do zrozumienia, gabinet cesarski nie uczynił tego i nie prostował niedokładnych wersyj, jakie miano interes rozpuszczać.

Dwór rzymski uznał za właściwe podjąć tę drażliwą kwestyją.

Wydrukował w tym przedmiocie w wykładzie dokumentów urzędowych, twierdzenia, których niepodobna teraz nie sprostować.

Wymieniwszy kwestyje zaczepione przez Ojca św. na tym posłuchaniu, urzędowy pisarz Stolicy Apostolskiéj, wyraża się w następujących słowach:

„Pan sprawujący interesa nie zawahał się po„wątpiewać o wiarogodności faktów tak jawnych; „po kilku nieprzyzwojitych aluzyjach do Ojca św., „ośmielił się powiedzieć, że nic z tego wszystkiego „nie byłoby się stało, gdyby katolicy byli postępo„wali tak jak protestanci, bo ci ostatni, stanąwszy „po stronie rządu podczas powstania, uzyskali wiele „łask odmówionych katolikom, z powodu nieprzyja„znéj ich postawy, i posunął zuchwalstwo do wypro„wadzenia wniosku, iż nie ma nic dziwnego w tym, „że katolicy tak postąpili, z powodu, iż katolicyzm „jest tożsamy z rewolucyją. Na taką odpowiedź, pa„pież, rozogniony słusznym oburzeniem, uznając, że „cały ogół wiernych, którego jest dostojną głową, „został obrażony, odrzekł mu, żegnając go: Szacuję „i szanuję Jego Cesarską Mość, ale nie mogę tego „powiedzieć o Jego sprawującym interesa, który nie„zawodnie wbrew woli swego monarchy, obraził mnie „w mym gabinecie*).“

Chcąc oszczędzić stronnikom Kościoła rzymskokatolickiego szczegółów, które mogłyby ich tylko zasmucić, należy jednak odeprzeć niektóre z tych twierdzeń.

Sprawujący interesa Rosyji nie ośmielił się powiedzieć, że katolicyzm i rewolucyja są jednym i tym samym.

Oświadczył tylko, że w Polsce katolicyzm połączył się z rewolucyją.

Ten fakt tak głęboko opłakany, już był faktem historycznym. Wskazywany był Stolicy Apostolskiéj nieraz i od niéj zależało uprzedzić go. Ponieważ Ojciec św. przypisywał cesarzowi zamiary prześladowania religijnego, sprawujący interesa Jego Cesar-

*) Wykład urzędowy dokumentów rzymskich str. 53 i 54.

skiéj Mości, mógł i powinien był postawić przeciwko temu bezzasadnemu zarzutowi, prawdę, zapewne bolesną, ale niedającą się odeprzeć.

Kiedy sprawujący interesa Rosyji został tak gwałtownie pożegnany przez Ojca św., wszelkie stosunki z dworem rzymskim stały się niepodobnemi i gabinet cesarski w skutku tego przesłał baronowi Meyendorffowi rozkaz uprzedzenia kardynała Antonellego, że z powodu przyjęcia jakiego doznał od Ojca św., misyja jego jest skończona, ponieważ cesarz nie mógł pozostawić przy Stolicy Apostolskiéj reprezentanta interesów Rosyji, którego godność nie byłaby zabezpieczona od wszelkiéj urazy.

Baron Meyendorff spełnił te rozkazy 28 styczna (9 lutego) 1866 r.

Kardynał Antonelli wyraziwszy swe ubolewanie, zapytał się go, czy ma uważać ten krok, jako odwołanie poselstwa cesarskiego. Baron Meyendorff odpowiedział mu, iż będzie pozostawał w Rzymie do dalszego rozkazu, jako prosty załatwiający interesa bieżące i że mechanizm legacyji będzie daléj działał.

Ten stan rzeczy trwał do 1 (13) marca.

Tego to dnia kardynał Antonelli rzekł urzędownie do barona Meyendorffa: „że od czasu jego „oświadczenia, iż jego misyja polityczna została ukoń„czona, dwór rzymski uważał legacyją rzymską jako „już nieistniejącą, że jeżeli papież nie odesłał mu „paszportów, to tylko dla tego, iż Jego Świątobli„wość wiedział, że miał wyjechać za kilka tygodni; „i że ponieważ oświadczył, iż do nowego rozkazu „będzie pozostawał w Rzymie dla załatwienia spraw „bieżących, jego eminencyja pozwolił na dalsze dzia„łanie legacyj, aby miał wszelką możność ukończe„nia ich przed odjazdem, i nakoniec że Ojciec św. „nie przyjmie następcy, któregoby może uwierzytel„niono przy Ojcu św. po wyjeździe barona Meyen„dorffa; że nie było chęcią Jego Świątobliwości przy„wrócenie legacyji ruskiéj w Rzymie, a co do inte„resów poddanych ruskich, baron Meyendorff mógł „je powierzyć legacyji innego mocarstwa.“

W skutku tego oświadczenia, drugi sekretarz legacyji pozostały w Rzymie do strzeżenia archiwów, otrzymał rozkaz bezzwłocznie zdjąć herb z pałacu, i oświadczyć kardynałowi Antonellemu, że „ponieważ „papież dał inicyjatywę zerwania, Jego Cesarska „Mość usunął się od wszelkiéj odpowiedzialności za „następstwa, jakie mogły z tego wyniknąć.“

W jednéj z komunikacyj urzędowych dworu rzymskiego, kardynał sekretarz stanu pisał w 1866 roku:

„Że Ojciec św. spodziewał się, iż cesarz nie po„stawi jego sumienia w nieodbitéj konieczności wy„jawienia przed całym światem szeregu krzywd, ja„kie ciągle cierpi Kościół katolicki w posiadłościach „cesarsko-królewskich*).“

Na tę groźbę odpowiedziano w następujących słowach:

„Sumienie naszego Najjaśniejszego Pana rozgrze„sza go od wszelkiego zamiaru uciskania religiji ka„tolickiéj. Z zupełnym spokojem spotkamy wykona„nie groźby zakończającéj memoryjał kardynała An„tonellego.“

Fakta powyżéj przedstawione świadczą, że gabinet cesarski miał bardzo słuszne pobudki, aby nie obawiać się odwołania się do opiniji publicznéj, a znosząc konkordat z 1847 r., wyczerpawszy wszystkie zasoby pojednania, przyjął tylko następstwa położenia, którego inicyjatywa i odpowiedzialność za które, należą do Stolicy Apostolskiéj.

*) Memoryjał kardynała sekretarza stanu z 30 stycznia 1865 roku.

Oto jest cały wywód rosyjski. Uderza w nim gniew, niepokój i rozmyślne przekręcanie faktów, uderza także cynizm sposobu. Dotąd Rosyja zachowywała pozory przyzwojitości, dziś zrzuca tę larwę, która jéj mocno ciężyć musiała. Ks. Gorczakow posuwa złość swoję tak daleko, że śmie kłamstwo Ojcu św. zarzucić. W ten sposób zamknięta zostaje, i to rozmyślnie, droga do wszelkiego porozumienia. Rosyja chce mieć swobodę całkowitą do zrujnowania u siebie Kościoła katolickiego, i z systematu obraża i krzywdzi. Cóż kolwiekbądź, jeżeli dziś uwiedzie kogo z ludzi mających w tym interes, aby się dać obałamucić, na długo nie omami. Sumienie uczciwych ludzi i historyja przywtórzą skargom Ojca św., i będą musiały skrupulatną prawdziwość faktom ogłoszonym przyznać.

Słusznie twierdzi korespondent rzymski *Dziennika poznańskiego:*

Cały ten dyplomatyczny opis z taką przebiegłością, zręcznością i spokojną bezczelnością ułożony jest wierutnym kłamstwem od A do Z. Jako żywo Ojciec św. nie odebrał odpowiedzi carskiéj na list swój z 22 kwietnia, i nie mówił o niéj z p. Kisselewem. Kardynał Antonelli twierdzi, że nigdy jéj nie otrzymał z rąk tego ostatniego dnia 1 czerwca. Ani sekretarz stanu, ani żaden jego kolega lub dygnitarz rzymski nie widział listu, którego osnowę ks. Gorczakow przytacza. Nigdy p. Kisselew nie oświadczył, że przeszkody, jakiemi prawodawstwo moskiewskie otaczało nuncyjaturę, usunięte mi zostały, i że nuncyjusz w Petersburgu będzie używał téj saméj swobody co w Paryżu. Pan Kisselew na początku powstania domagał się tylko znowu nuncyjusza, ale bez najmniejszéj zmiany w jego położeniu. Rosyja bowiem chciała mieć narzędzie przeciw Polakom.

Korespondent *Dziennika* nazywa pismo Gorczakowa *zręcznym.* W tym się z nim zgoła nie zgadzamy. Dawniéj dyplomacyja rosyjska pisywała zręcznie na przykład w sprawie Matki Makryny, i mogła nieraz nieświadomych w błąd wprowadzić; obecny dokument jest ułożony na prędce, nieskrupulatnie, bez dbałości o poważną opiniję europejską, ogłoszony dla tego tylko, żeby było głośnym, iż rząd rosyjski odpowiedział, co w Rosyji i u potentatów giełdowych wystarczy. Jako mały dowód nieskrupulatności kancelaryji rosyjskiéj podamy jeden szczegół. *Szkic historyczny* twierdzi: „Piérwsza znaczniejsza demonstracyja miała miejsce 11 czerwca 1860 r. z powodu pogrzebu. Pewien ksiądz zakonu reformatów przy téj sposobności miał kazanie odznaczające się nadzwyczajną gwałtownością rewolucyjną.“ Otóż wiadomą jest jawnie rzeczą, że na pogrzebie jenerałowéj Sowińskiéj, która była protestantką, nie reformat żaden, ale pastor reformowany przemawiał.

Stolica Apostolska odezwie się niezawodnie w obronie sponiewieranéj prawdy, czekajmy cierpliwie i krzywdę tę nową Panu Bogu polecajmy. Rosyja gotuje straszną przyszłość i sobie i światu. Nawracając na schizmę, do niewiary prowadzi i do obojętności religijnéj, a poniewierając w oczach tłumy, to wszystko, co święte i zacne i podniosłe, na oścież wrota rewolucyji radykalnéj otwiera. Jéj ludy widząc błoto, którym car obrzucił tyjarę, rychło przestaną szanować i cara i nawet prawo wszelkie, i w ten sposób kara niegodziwości z niegodziwości saméj wydzie.

KORESPONDENCYJE.

(Koresp.) **Rzym** dnia 1go lutego.

Sprawą najżywiéj obchodzącą dziś wszystkich w Rzymie i poza Rzymem, jest ów układ hr. Langrand-Dumonceau z rządem włoskim co do dóbr kościelnych i stanowisko, jakie ma zająć w téj mierze Stolica Apostolska. Różni różnie to pojmują i tłómaczą, a to pewna, że bardzo nie wielu jest takich, coby prawdziwą i dokładną znajomość téj sprawy posiadali. Sądzę więc, że będziecie radzi zobaczyć ją we właściwym świetle, jakie z niepomylnych źródeł zaczerpnąć mogłem.

Wiadomo wam bez wątpienia, że p. *Langrand-Dumonceau* jest naczelnikiem jednego z piérwszych domów bankowych w Belgiji, a znany dobrze w całéj Europie, szczególnego wpływu i znaczenia używa w cesarstwie austryjackim, za pośrednictwem księcia *Turn et Taxis*, który mu 25 milijonów franków powierzył.

Człowiek niepospolicie szlachetny i uczciwy, katolik najlepszy, hrabia Dumonceau, pragnąc uratować duchowieństwo włoskie, gwałtownie przez rząd piemontski z dóbr swojich odarte, proponował jeszcze w lipcu roku minionego, aby mu je przedać zechciało, przyjmując natomiast dobra w Węgrzech, które nabyć dla niego zamierzał. Pospieszył téż następnie do Rzymu i osobiście Ojcu św. myśl swoję przełożył i chociaż stanowczéj odpowiedzi nie otrzymał, zachęcony wszakże i najłaskawiéj w dobrym pobłogosławiony zamiarze, udał się do Austryji w nadziei ostatecznego ułożenia téj sprawy. Tymczasem wcale niespodzianie spotkał się tam z wieścią, może dziwną z pozoru, ale z najpoważniejszych źródeł płynącą, że po niejakim czasie dobra węgierskiego duchowieństwa temuż samemu ulegną losowi, któremu we Włoszech tak poczciwie chciał radzić. I w ówczas to dopiéro, zwiedziony w piérwszym planie swojim, a wierny wciąż głównéj myśli, przystąpił do obecnych z rządem włoskim układów, a raczéj stanął jako pośrednik pomiędzy nim a skrzywdzonym duchowieństwem. I znacie już niewątpliwie szczegółową treść porozumienia tego; i dla tego dość będzie, jeśli pokrótce powtórzę, że idzie tu naprzód o wypłacenie ze strony duchowieństwa 600 milijonów fr., jakby pomocniczego rządowi podatku, a których w przeciągu lat sześciu dostarczyć ma hr. Langrand-Dumonceau i o zwrócenie dóbr kościelnych do rąk duchowieństwa na lat dziesięć, w czasie których obowiązane jest sprzedać je komu zechce i w warunkach przez siebie wybranych, zatrzymując kapitał w charakterze cywilnych już towarzystw i osób. Rząd włoski wzbrania się więc przyznać duchowieństwu prawa posiadania w formie dawnéj; nie chce w obec swojego prawodawstwa uznać znaczenia i wagi kanonicznego prawa, — to prawda, i w téj mierze najzupełniéj dzielimy zdanie pewnych szanownych i prawdziwie katolickich dzienników, co z tego stanowiska na sprawę tę patrząc, boleją nad zapoznaniem istotnych, świętych i niezaprzeczonych praw Kościoła i jego ministrów, tak dziś niestety powszechnym i obecnie wyznawanym przez rząd piemontski. To téż go nie bronimy bynajmniéj; owszem oddawna już w imię chrześcijańskiéj miłości płaczemy nad zgubnym jego zaślepieniem i złością, z jaką się na Kościół św., jego Głowę widzialną, jego prawa i swobody miota, wbrew głębokiéj wierze i dobrym usposobieniom włoskiego ludu. Widzimy to i wyznajemy jawnie, że wszystkie środki, jakich w téj szalonéj walce używa, są ściśle rewolucyjne i duchem nienawistnéj Królestwu Chrystusowemu sekty natchnione. „Rewolucyja ta, mówi bardzo słusznie *Correspondance de Rome*, ożywiona duchem, co od początku świata wszystkimi buntownikami kierował, wyznaje teraz mimo swéj wiedzy, że duchowieństwo jest obrazem Chrystusa, więc tak jak w Męce Pańskiéj, raz zdziera zeń szaty jego, to znów w szyderskim urąganiu rzuca na ramiona jego czerwoną płachtę, aby późniéj je obnażone, ogołocone przybić do krzyża i ostatnią suknią jego rzucić na łup oprawcom.“

Takie to bez wątpienia pobudki, taka myśl szalona przewodniczą temu całemu uciskowi Kościoła i świętych sług jego, ze smutkiem to wyznać musimy; ale nie idzie zatym, aby się powodując skądinąd tajemnie działającym sprężynom, rząd piemontski nie mógł, czasem widokiem pewnéj dotykalnéj korzyści łechtany, w czymkolwiek wytknięty kierunek przekroczyć, co zresztą niejednokrotne już stwierdziły przykłady; nie idzie zatym, aby koniecznie i zawsze trafnym był w wyborze środków, choćby w najszczerszéj skądinąd pracy około dopięcia pożądanego celu; słowem nie idzie zatym, aby układ obecny co do dóbr kościelnych, z jednéj przynajmniéj strony z najlepszą wolą i roztropnością popierany, nie mógł przedstawiać pewnych nieco pocieszających nadziei i środków ratunku, nie miał być w części choćby uwzględniony i zważony wszechstronnie. Tak naprzykład podatek ów 6ciuset milijonowy, jakkolwiek zapewne przechodzący w gruncie $\frac{2}{3}$ wartości dóbr duchowieństwa we Włoszech, (wynoszących wprawdzie 2 milijony fr., ale tylko nominalnie, bo bez względu na pensyje, wydatki konieczne, ciężary itd.) wypłacony wszakże, jako wsparcie, jak pomocnicza ofiara, wybawia resztę kapitału i same dobra przynajmniéj na czas jakiś. Rząd włoski nieprzyznaje duchowieństwu prawa posiadania, ale obowiązuje się przyznać mu konieczne stowarzyszeń i osób cywilnych własności, i prawa ich jako takich szanować. Więc idzie tu właściwie o formę, o charakter, w jakim nadal duchowni posiadać mają, a którego zmiana zapewne smutna jest i bardzo niekorzystna, ale może jednak bardziéj wygodna niż całkowite i gwałtowne tych dóbr pochwycenie. Nakoniec rząd piemontski nie przyznaje w stosunku z wolą i swojim prawodawstwem ustaw kanonicznych, ale pozwala zachować je i przestrzegać we wszystkich wzajemnych biskupów i duchowieństwa stosunkach, tak samo przynajmniéj, jak musi uwzględniać i szanować prywatne statuta handlowe, rzemieślnicze, kupieckie itd. Wszystko to, raz jeszcze powtarzamy, ze strony rządu, smutne i niegodziwe, bo na złych i zgubnych dążnościach oparte, ale też nie wiem, czy znów w opłakanéj obecnie pozycyji całkowicie jest do odrzucenia, a przynajmniéj do bezwzględnego odparcia? Nie do nas należy stanowczo rozstrzygać w téj mierze, i szczérze mówiąc, nie śmiemy się nawet w opiniji na jedną lub na drugą stronę bez wahania przechylać; ale gorąco pragniemy, aby sprawę tę rozważono wszechstronnie, bacząc pilnie, czy święta i błogosławiona skądinąd zasada: *sit ut est aut non sit*, da się tu ściśle zastósować. To tylko wiemy, że Ojciec św. nic jeszcze dotąd ostatecznego w téj mierze nie wyrzekł, że się wciąż waha, czegoby pewnie nie robił, gdyby istotnie sprawa ta nie miała pewnych stron pogodniejszych, że rad zważać na sąd i orzeczenie samychże włoskich biskupów i czekając na nie, w tych dniach właśnie z wahaniem powiedział: „Nie wiem, czy który z biskupów zechce, abym tę umowę potwierdził.“ Wiemy i o tym, że jakkolwiek w najwyższych nawet sferach jest pewna, przeważna opinija

dla układu tego całkiem niekorzystna, z drugiéj znów strony są ludzie arcykatolickich usposobień i dążności i bez wątpienia nie mniéj Kościołowi i jego posludze oddani, w rzędzie których pewien najczcigodniejszy kardynał, słynny z nauki i wysokiéj świątobliwości, którzy wszyscy w innym świetle sprawę tę widzą i podnoszą.

Bądź co bądź, czekamy cierpliwie na jéj stanowcze rozwiązanie i jesteśmy pewni, że jakikolwiek obrot przybierze; skutek jéj zawsze się korzystnym dla Kościoła św. okaże, bo *non dormitabit neque dormiet qui custodit Israel.*

Błogie przeczucia nasze co do ś. p. Wielebnego Ojca Władysława (Drukteyna), jakie wyraziłem w uprzednich listach nie pomału zaczynają się stwierdzać. W tych dniach słyszałem z ust bardzo poważnych, bo znakomitego O. Antoniego da Rignano, jednego z najuczeńszych filozofów i teologów tutejszych, przytym członka ŚŚ. Kongregacyj Inkwizycyji i Indexu i Jeneralnego Definitora Zakonu OO. Bernardynów, że od czasu śmierci naszego O. Władysława 23 cuda miały miejsce w Cori, (gdzie jak wiecie przez lat kilkanaście przebywał), oprócz wielu łask w Rzymie za przyczyną jego zdarzonych. Opowiadał daléj Ojciec *da Rignano*, że kiedy przed sześciu czy siedmiu laty z polecenia jenerała swojego urzędowo zwiedzał klasztór w Cori, nie małe zrobiła na nim wrażenie prawdziwie budująca postać tego sługi bożego, pogodna, cicha, pokorna i święta. Pytał się więc o niego przełożonego klasztoru, i najchlubniejsze otrzymał świadectwo; następnie w rozmowach z mięszkańcami miasta dowiedział się, iż go powszechnie za świętego miano i zwano jednozgodnie: *il santo frate polacco.* Nie zwłocznie w owéjże chwili pospieszył uwiadomić jenerała i w urzędowym sprawozdaniu z wizyty swojéj wszystkie te powyższe szczegóły zamieścił. Akt ten nie mało posłuży do spodziewanéj beatyfikacyji Wielebnego O. Władysława, któréj proces już się zaczyna przygotowywać w jeneralskim klasztorze *Ara Coeli.* Niech będzie błogosławiony Bóg, cudowny w Świętych swojich, a nową otuchą niech się pokrzepię ziomkowie zmarłego, tak dziś strapieni, znękani! Nie potrzebuję, zdaje się, uprzedzać was, że wśród tych mnogich łask, jakiemi chciał Pan bez wątpienia zgon miłego sługi swojego uświetnić, nie było ani owéj *woni cudownéj*, ani owych zachwytów mniemanych, ani tych widzeń jakichś walnych potyczek itd. itd. Bóg tylko sam i Stróż Anioł wiedzą co się działo w duszy zmarłego w chwilach jego przedśmiertnych, skądinąd zresztą całkiem spokojnych i cichych. Opowieści podobne wprawdzie brzmią szumnie, ale fałszywym dźwiękiem przesadnéj improwizacyji, a łaski Boże, choć się nazywają w teologiji *dona gratis data*, toć przecie nie dla tego, abyśmy sami je Świętym Pańskim darmo narzucali!

Od kilku dni krąży w Rzymie nie mało pocieszająca pogłoska, — to wieść o rychłym tu powrocie i stanowczym upamiętaniu się znanego księdza Passaglia. Opowiadają, że Anglik pewien, dobry katolik, bolejąc nad jego upadkiem, postanowił osobiście pracować nad odzyskaniem go dla Kościoła. W tym celu udał się do Turynu, ścisłą z nim zawarł znajomość, wciąż go do siebie zapraszał, uspokajał, krzepił, zbawienną budował rozmową i w końcu, ośmielony dobrym stosunkiem, w ślicznym wybiegu prawdziwéj miłości, zawsze urodzajnéj w przedziwne pomysły, prosił go, aby mu chciał swoją fotografiją darować. A gdy ks. *Passaglia* wymawiał się jéj brakiem, zacny przyjaciel oświadczył, że mu ją od siebie dać pragnie i ofiarował mu fotograficzną kopiją sławnego fresku, jakim p. *Podesti*, z powodu ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia jedną z sal Watykanu ozdobił. Wiadomo, że ks. Passaglia, jako znakomity teolog i uczony należał był niegdyś do téj wielkiéj sprawy, dokonanéj chwalebnie przez Piusa IX., ale artysta nie chciał go był do przedstawionego w obrazie swojim grona teologów zamieścić i uczynił to dopiéro na wyraźny rozkaz Ojca świętego. Owóż więc widok téj fotografiji, wspomnienie dawnych lat pod okiem naczelnego a najlepszego, najsłodszego pasterza spędzonych, prac na łonie lubéj z Kościołem jedności odbytych, a przedewszystkim najłaskawsza przyczyna Téj co jest gwiazdą morza dla wszystkich zbłąkanych i wszystkich grzeszników ucieczką, — to wszystko miało niewymowne zrobić wrażenie na duszy biednego kapłana i sprowadzić te usposobienia, co wróżą niepomylnie o jego powrocie do Rzymu, do cnoty i zbawienia! — Rzeczą najpewniejszą jest, że ks. Passaglia miewał już niejednokrotne konferencyje z pewnym biskupem Piemontu mgrem *Ghillardi* z *Mondovi*, z zakonu OO. Dominikanów i ten pisał w tych dniach do Ojca św., zwiastując mu niewątpliwą nadzieję nawrócenia znakomitego ex-Jezujity.

Dnia 30 stycznia spoczął w Panu jeden z osiadłych tu polskich kapłanów ks. Franciszek Wilczyński. Żołnierz z 4 pułku piechoty w 1831 roku, ś. p. ks. Franciszek przeszedłszy różne tułacza koleje, postanowił zaciągnąć się do Chrystusowych szeregów i otrzymawszy tu w Rzymie wychowanie i naukę kościelną a następnie kapłańskie święcenia, po niejakim czasie udał się na Wschód w charakterze apostolskiego misyjonarza i przez lat kilka, naprzód w Tessaliji u stóp Olimpu, późniéj w Salonice przynosił rozproszonym rodakom religijną posługę. Ostatnie lata życia swojego spędził w Rzymie i po przebyciu długiéj i ciężkiéj choroby umarł, opatrzony śś. Sakramentami w śpitalu św. Ducha. W kościele św. Klaudyjusza odbyło się uroczyste żałobne nabożeństwo za jego duszę, którą też waszym polecamy modlitwom.

Ojciec św. korzystając z pięknéj pogody, jaką od kilku dni mamy, w poobiednich przejażdżkach swojich zwiedza rozmajite kościoły i klasztory, wszędzie w przejeździe z największą czcią i uwielbieniem witany. 29go stycznia, w dzień św. Franciszka Salezego, nawiedzić raczył piękny klasztór PP. Wizytek wznoszący się na górze Palatyńskiéj, niedaleko sławnych rujin cesarskich pałaców. Dziś odwiedził bazylikę św. Klemensa Papieża, gdzie spoczywają relikwie św. Ignacego męczennika i biskupa Antyochiji, dzisiejszego patrona. Uczciwszy przenajświętszy Sakrament i święte szczątki wielkiego męża apostolskiego, Ojciec św. chciał też zwiedzić znakomite téj bazyliki podziemia, gdzie wciąż nowe odkrywają ślady dawnego kościoła. Tłumy ludu towarzyszyły Ojcu św. dla uzyskania jego błogosławieństwa i ucałowania rąk, które łaskawie podawał. Odjeżdżającego huczne pożegnały okrzyki: Niech żyje Pius IX. Papież i Król! —

PS. W téj chwili z tego samego najpewniejszego źródła dowiaduję się, że sprawa dóbr kościelnych we Włoszech została stanowczo rozwiązana, nie żadnym aktem jeszcze, ale ostatecznie powziętym zdaniem najwyższéj władzy. W rozmowie, jaką kardynał Antonelli miał wczoraj ze znaną mi osobą, oświadczył, że nie chce pod żadnym względem przyczyniać do uprawnienia krzywdy zadanéj Kościołowi i tym sposobem pragnie zachować nietykalną zasadę, iż Kościół ma prawo posiadania i posiadać powinien to, co faktycznie posiada. Dodał nadto, że woli, aby biskupi i kapłani żyli z jałmużny wiernych, niż wchodzić w jakiekolwiek układy. *Fiat voluntas tua, Domine!* —

X***

(Koresp.) **Rzym** dnia 7go lutego.

Sprawa dóbr kościelnych, pospolicie dziś tu ugodą *Scialoja-Dumonceau* zwana, jakkolwiek stanowczo już ze strony Stolicy Apostolskiéj rozstrzygnięta, nie przestaje wciąż żywo zaprzątać publicystów, dziennikarzy i mężów stanu. Wiadomo, z jakim gorączkowym szałem odpierana przez członków izby włoskiéj, przed kilku dniami spowodowała ona wypadek wcale niespodziewany, dziwny, o którego jednak autentyczności najuroczy-